

DWUTYGODNIK
LITERACKI
I NAUKOWY
Nr 5 479

15-III-1970

Nowe Książki

CHAOS i RYGOR



Fot. M. Wigor

Julian Przyboś

Korespondencyjny wywiad z poetą przeprowadził
w imieniu redakcji Michał Sprusiński.

Drogi Panie Julianie!

Ukazała się niedawno książka Andrzeja Lama: „Polska awangarda poetycka. Programy lat 1917–1923.” Z tej okazji pragnę przedstawić Panu kilka pytań. Są one obszernie i równie rozległą obejmują problematykę – będzie dla mnie prawdziwą satysfakcją, jeśli uzna je Pan za godne uwagi i odpowiedzi.

Praca Andrzeja Lama obejmująca w dwóch tomach właściwą rozprawę oraz antologię manifestów i programów poetyckich europejskiej awangardy to księga chwały i klęski poezji nowej. Skłania ona także do zastanowienia się nad żywotnością dziedzictwa Awangardy Krakowskiej. Czy – zdaniem Pana – istnieje ono w naszej liryce współczesnej? Czy widzi Pan w jej krajobrazie poetów, którzy ową tradycję w swym dziele dyskutują?

Jest Pan jednym z samotnych niemal w ostatniej dobie rzeczników polemiki poetyckiej – pamiętamy pisany w roku 1960 „List do młodych” i drugi, list otwarty „Do Poetów Bezprzestankowiczów” datowany 13 maja 1962 roku. Wierzy Pan w „Radość sporu” podjętego w imię sztuki pisząc: „Przeciwnik, człowiek mówiący «nie» naszemu «tak»” – oto pierwsza ideologiczna potrzeba”. Taka postawa, której wyrazem była ostatnio także polemika z Tadeuszem Różewiczem zdaje się dziś stanowiskiem samotniczym. Czy nie sądzi Pan, iż wszechzgoda (wszechobojętność), gdy o sprawy poezji idzie to znak jej kryzysu? Czy może – przywołajmy termin Jerzego Kwiakowskiego – żyjemy w „międzyepoce”, która jest zawsze okresem zawieszenia poetyckiej broni?

„Groźna choroba rezonerstwa toczy teraz najmłodszą lirykę” – pisał Pan wiosną roku 1967. Czy jest to jej główne schorzenie? Czy chorobą znacznie groźniejszą nie jest bezmyślne „nowatorstwo”, sprowadzone w najlepszym razie do warsztatowej mistyfikacji? Nie, nie zapominam o uwagach, które poczynił Pan w czerwcowym numerze „Poezji” przed trzema laty mówiąc o bezwładzie naszej liryki, o konieczności poddania jej rygorystycznemu egzaminowi – „próbie sonetu”. Takiej próbie poddało się przecież, widząc w niej szkołę formy, kilkunastu autorów debiutujących udatniej niż inni, a przecież owe poczynania nie zmieniły sytuacji „bezwładu”.

Jest Pan krytykiem zdecydowanym poczynania naszej liryki lat ostatnich. We wspomnianym numerze „Poezji” pisał Pan: „dziś sięgnęliśmy takiego dna, że gorzej już chyba być nie może i to jedyna pociecha”. Jest to oczywiście krytyka manieri i owego „bezwładu”. Czy jednak nie sądzi Pan, że rezonans społeczny poezji jest coraz mniejszy, że staje się ona coraz widoczniej swoistą sztuką kręgu zamkniętego?

Chciałem przypomnieć jeszcze jedno Pańskie wyznanie: „Szukam poezji jeszcze innej, jeszcze bardziej niepodobnej do tego, co było i co w niej już jest. Poezji przystającej do dnia dzisiejszego z każdą datą bliżej i ściślej. Łaknę poezji zjednoczonej z wysiłkiem robotnika i chłopa, czuję dług niespłacony tym, którzy mi dali życie. Nie dałem jeszcze tego, co od moich początków domagało się we mnie rytmicznego głosu: z ruchów rąk pracujących ludzi, z wysiłku mięśni i napięcia woli – wysnuć wiersz – prąd, poemat-energie, stworzyć poezję pracy”. Czy nie odnajduje Pan jej refleksów w zwierciadle własnej liryki? W jakiej mierze swe poetyckie zamierzenia uważa Pan za spełnione?

Drogi Panie Michale!

Odpowiadam na Pański list z przyjemnością, tym chętniej, że od dawna już nie miałem sposobności do porozmawiania o sprawach poezji z młodym – w jednej osobie – poetą i krytykiem. Z samymi krytykami – owszem – zdarzało mi się nie tyle rozmawiać, co polemizować, ale i te potyczki były krótkotrwałe. Szanowni przeciwnicy albo zaraz milkli, albo w ogóle nie stawiali się na placu rozprawy – widocznie z braku argumentów. A nie tak to bywało przed wojną i w pierwszych latach po wojnie, kiedy wrzało od krytycznych pytań i sporów, z krzyżowanymi wówczas szpad polemicznych sypały się iskry. Od tych iskier zapalały się głowy poetów, rodziły się nowe myśli i nowe pomysły. Albowiem bez ustawicznej dyskusji o literaturze – nie ma tego, co się zowie „życiem literackim”, bez walki o wzór, czy – użyjmy starego słowa – bez boju o ideał poezji – nie ma też żywej sztuki. poetyckiej. Bo sztuka – przypomnę tu swoje powiedzenie – to głód innej sztuki.

Czyżby współcześni poczuli się nasytzeni raz na zawsze? Nie ma już głodnych Prometeuszów, ale tylko syci Parakleci? Ale sytość, spoczęcie na laurach, czyli samozadowolenie w twórczości artystycznej czegoś dowodzi, o czym świadczy? O bezmyślności tylko. Jeśli co budzi mój niepokój, kiedy obserwuję nasze życie literackie (a raczej jego brak), to właśnie ta obojętność, to pozorne samozadowolenie, ta bezmyślność. Iteż razy usiłowałem rozruszać głowy, pobudzić młodszych od siebie do zastanowienia się nad tym, co robią – rzadko tylko udawało mi się ożywić ich myśl literacką.

Ostatnią polemikę stoczyłem z turpistami. Obawiam się jednak, że polemika ta nie pomogła zwolennikom „mizerializmu” do osiągnięcia pożądanego celu, do utwierdzenia się we własnych przekonaniach (czy tylko intuicjach) światopoglądowych. Kto nieco bystrzej niż recenzenci, obserwuje co się dzieje w poezji, zauważy, że od czasu tej polemiki turpiści stracili swój „jad”. Przestali być wyzywająco inni, nie rozwinęli swoich instynktownych popędów poetyckich – zszarżeli, „sklasycznili”, skończyli na eklektyzmie. To, co zapowiadało się na nową szkołę poetycką, zgasło szybko, inicjalna iskra była więc za nikła, do jej rozdmuchania nie przyczyniła się, jak tego pragnąłem, moja interwencja. Wybitni turpiści – zamiast się w tej polemice określić i zdobyć artystyczną samoświadomość – zrezygnowali szybko z tego, co w nich było niejasne i może, gdyby je wynieśli na światło, płodne.

Wspomina Pan także o moim „liście otwartym” do „bezprzestankowiczów”. Nie odezwał się nikt. Jak stado baranów poszło wielu młodych za manierą pisania tylko małą literą i nie stawiania znaków przestankowych. Nikt się nie zastanowił, czy to jego poezji pomaga czy szkodzi. Na mój list ani jeden nawet nie mruknął – nie mają argumentów: bo też jakże bronić swojej niewiedzy (nie wiedzą dlaczego to robią), jeśli nie milczeniem. Zabawne, jak ta aprobata bezmyślności sięga daleko: aż do podręczników szkolnych. Niedawno pokazywał mi ktoś czytanekę dla uczniów szkoły podstawowej, w której wydrukowano wiersz bez przecinków i kropek, opatrzone z obawy przed złym przykładem notatką, że brak interpunkcji to „przywilej poetów”... Ciekawe, jak nauczyciele usprawiedliwiają przed maluchami ten przywilej w kraju demokracji ludowej?...

Gorszą od bezmyślności milczącej, najgorszą jest bezmyślność aktywna, bezmyślność rozpasana, uciekająca się do humbugu. Takiej, mimo mojej najlepszej woli opanowania się – nie mogę znieść spokojnie. Wymienia Pan moją notatkę polemiczną „O umartym poecie”. Na wyzywający okaz humbugu nie mogłem nie zareagować – odpowiedziałem, niczego nie kryjąc, z całą otwartością. Myślę teraz, że mój weredyctym pomógł moralnie temu poecie.

A więc, Drogi Panie Michale, to nie tylko duch czasu, nie tylko cecha „międzyepoki” ta u nas bezradność i bezruch ideowy w poezji i sztuce – to prócz tego lokalny kryzys, lokalny, powtarzam, bo proszę zajrzeć do pism zagranicznych: tam nie ustają rozważania o sztuce współczesnej, nie brak tam nowych teorii i propozycji. To prawda, że wielki rozruch twórczy z pierwszej ćwierci wieku, który wprowadził

w gorączkową aktywność literatury europejskie – osłabił, jego wielcy promotorzy odchodzą ze świata, w roku ubiegłym umarł „papież Awangardy” Tadeusz Peiper. W „Życiu Literackim” Jalu Kurek nazwał ten zgon „śmiercią epoki”.

Pyta Pan o żywotność dziedzictwa „Awangardy Krakowskiej” w naszej liryce współczesnej. Niechże na to odpowiadają krytycy i historycy literatury. Ja mam ochotę odrzucić to pytanie jak piłkę w stronę Pana: „Czy krytyk Sprusiński widzi jakiś ślad Awangardy Krakowskiej w liryce dzisiejszej?” Bo, Drogi Panie Michale, ja – wbrew temu, co o mnie szepczą, nie trzymam się kurczowo myśli sformulowanych pół wieku temu, myśli kiedyś płodnych, ja nigdy nie chciałem i nie chcę być „strażnikiem kodeksu”. To brzydka „gęba”, którą mi przygotowali bezideowi „programofobi” wyznawcy „życia” samego dla siebie – a więc ci (jak tego dowiódł Irzykowski), co uchylają się od obowiązku myślenia o tym życiu. Jednakże tylko ten ma prawo oskarżać kogoś o to, że trzyma się określonych sprawdzianów estetycznych, kto proponuje nowe kryteria lub choćby zarys paru idei, bardziej przydatnych do oznaczenia nowych zjawisk w sztuce niż stare komunały. Ale u nas brak jakiegokolwiek kryterium uchodzi wciąż jeszcze za postawę dopuszczalną w krytyce, ba! za „szerokość umysłu”...

W swojej przygodnej pracy krytycznej i recenzenckiej nie przymierzałem żadnych osiągnięć do jakiegoś metra, rzekomo raz na zawsze ustalonego i przechowywanego w podziemiach „Zwrotnicy” czy „Linii”. Nie, to nieprawda, którą łatwo stwierdzi, kto zna moją pisaninę teoretyczno-krytyczną. Już w okresie „Linii” kwestionowałem pewne postulaty Peipera. Czegóż więc żądam od poetów i artystów, w imię czego spierałem się z następcami, kontynuatorami i przeciwnikami? Domagałem się rzeczy oczywistej, ale u nas najczęściej w ocenach krytycznych nieuwzględnianej: żądałem od artystów tego, co jest istotą pracy twórczej: wynalazczości artystycznej. I pokazywałem, na czym ta wynalazczość polega. Nie pochwalałem epigonów, stylizatorów i wszelakich pseudoklasyków, choćby tymi pseudoklasykami chcieli zostać zwolennicy „Nowych ust” Peipera. A więc nie o idee i kontynuację artystyczną „Awangardy Krakowskiej” chodzi – to przeszłość już historyczna – ale o *prężność i deo w a n a s t ę p c ó w, k t ó r a b y s i ę z t a m t ą p r ęż n o ś c i ą m o g ł a m i e r z y ć.*

Jeśli dostrzegłem co prawdziwie nowego w naszej poezji, nie omieszkalem tego zasygnalizować, ocenić, „podnieść na tarczy”. Proszę tylko, Panie Michale, sprawdzić, o kim w ciągu ostatnich 25 lat pisałem z uznaniem! Może pominąłem jakie wartościowe zjawiska, ale nie prześlępiłem nowatorstw istotnych, propozycji poetyckich najambitniejszych.

Tak, napisałem trzy lata temu, że sięgnęliśmy w najmłodszej poezji dna. I, jak wtedy powiedziałem, skoro gorzej już być nie mogło – wynurzają się teraz ponad to dno utwory lepsze. Więcej: obserwuję z satysfakcją, jak zrodziła się i rozwija nowa grupa poetycka, prawdziwie nowa. Może to początek pierwszego po wojnie kierunku poetyckiego, jasno się rysującego? Poeci tej grupy, będący zarazem, tak jak Pan, Panie Michale, krytykami i teoretykami, nie tylko realizują swoje założenia estetyczne w utworach, ale i umieją je uzasadnić w rozprawach teoretycznych. Myślę tutaj o szkole poetyckiej (bo tak już tę grupę można nazwać) skupionej koło pisma „Nurt” w Poznaniu: Balcerzan, Barańczak, Krynicki. Do tych najświadomszych twórców młodej poezji zaliczyłbym także warszawianina Krzysztofa Gąsiorowskiego, który zwłaszcza w poematach proza objawił oryginalną fantazję. Za najciekawszy utwór w poezji najmłodszej uważam Ryszarda Krynickiego „Pęd pogoni, pęd ucieczki.”

Poeci „Nurtu” dążą świadomie do wypracowania języka poetyckiego, który by chwycił rodzące się i umiastwiające się nawzajem przeciwieństwa w zmieniającym się układzie rzeczywistości. Są to dialektycy, jeśli więc nie zatrzymają się na tym, co już umieją nazywać i nie popadną w groźną im maniery, jeśli wzniosą się do rozumienia wyższej fazy rozwoju dziejącej się w sprzecznościach rzeczywistości – być może, że stworzą poezję zgodną z myśleniem dialektycznym. W ogóle trzeba stwierdzić, że poezja nasza w najlepszych swoich, nowatorskich osiągnięciach wykształciła precyzyjne i bardzo subtelne narzędzia wyrazu, nieznanne w poezji obcej.